

Smreczynach

W Ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,  
Gdzie pawiookie drzemią stawy,  
Krzak dzikiej róży pąs swój krwawy  
Na płamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosna trawy,  
Bokiem się piętrzy turnia śliska,  
Kosodrzewiny wężowiska  
Poobszywały głaźne ławy...

Samotny, senny, zadumany,  
Skronie do zimnej tuli ściany,  
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,  
A tylko limba próchniejąca  
Spoczywa obok krzaku róży.

Słońce w niebieskim lśni kryształe,  
Światłością stały się granity,  
Ciemnosmreczyński las spowity  
W bladobłękitne, wiewne fale.

Szumna sikława mknie po skale,  
Pas rozwijając srebrnolity,  
A przez mgły idą, przez błękity,  
Jakby wzdychania, jakby żale.

W skrytych załomach, w cichym schronie,  
Między graniami w słońcu płonie,  
Zatopion w szum, krzak dzikiej róży...

Do ścian się tuli, jakby we śnie,  
A obok limbę toczą pleśnie,  
Limbę, zwaloną tchnieniem burzy.

Lęki! wzdychania! rozżalenia,  
Przenikające nieświadomy  
Bezmiar powietrza!... Hen! na złomy,  
Na blaski turnic, na ich cienia

Stado się kozic rozprzestrzenia;  
Nadziemskich lotów ptak łakomy  
Rozwija skrzydeł swych ogromy,  
Świstak gdzieś świszczce spod kamienia.

A między zielska i wykroty,  
Jak lęk, jak żal, jak dech tęsknoty,  
Wtulił się krzak tej dzikiej róży.

Przy nim, ofiara, ach! zamieci,  
Czerwonym próchnem limba świeci,  
Na wznak rzucona świstem burzy.

## Sonet IV

O rozzalenia! o wzdychania!  
O tajemnicze, dziwne lęki!...  
Ziół zapachniały świeże pęki;  
Od niw liptowskich, od Krywania.

W dali echowe słychać grania:  
Jakby nie z tego świata dźwięki  
Płyną po rosie, co hal miękki  
Aksamit w wilgną biel osłania.

W seledyn stroją się niebiosy;  
Wilgotna biel wieczornej rosy  
Błyszczą na kwieciu dzikiej róży.

A cichy powiew krople strąca  
Na limbę, co tam próchniejąca,  
Leży, zwalona wiewem burzy...